

Tadeusz Cegielski

Masoni zdemaskowani : o książce
Cezarego Leżeńskiego, "Masoni bez
maski", Graffiti BC, Toruń 2006, ss.
270

Niepodległość i Pamięć 14/2 (26), 379-385

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tadeusz Cegielski

Warszawa

Masoni zdemaskowani

O książce Cezarego Leżeńskiego, *Masoni bez maski*, Graffiti BC,
Toruń 2006, ss. 270

Masoni bez maski autorstwa Cezarego Leżeńskiego to pozycja ze wszech miar godna polecenia czytelnikowi i jako taka zasługująca na dokładniejsze omówienie. Wymagająca również głębszej refleksji i krytycznej analizy – właśnie ze względu na walory poznawcze i zawarte w niej przesłanie.

Tytuł książki Leżeńskiego może wprowadzić zrazu w błąd sugerując, że mamy do czynienia z jeszcze jedną próbą zdemaskowania opiewanych w „czarnej legendzie” masonerii spisków i zakulisowych działań – na zgubę wiary, kościołów i narodów. Czytelnik złaknięty sensacji rodem z prasy brukowej (nazywanej dziś tabloidami) będzie przecież rozczarowany. Autor, w istocie „zdejmuje maskę masonom” – jak głosi informacja na ostatniej stronie okładki – po to jednak, aby pod maską ukazały się twarze ludzi wybitnych, pod wieloma względami zasłużonych dla polskiej ojczyzny, którzy przez zapomnienie potomnych lub zwykłą niewiedzę nie zapisali się w naszej świadomości jako wolnomularze. Przyczyną podobnego stanu rzeczy mogła być także właściwa adeptom wolnomularstwa powściągliwość i niechęć do bulwersowania otoczenia swoją przynależnością do „sztuki królewskiej”. Jedną z elementarnych zasad lożowej obyczajowości jest, obok koncyliacji, umiarkowania i dyskrecji, właśnie owa skromność, która na pytanie „czy jesteś wolnomularzem” każe odpowiedzieć: „za takiego mnie moi bracia uważają”.

Najnowsza książka Cezarego Leżeńskiego (niżej podpisany ceni go szczególnie za kryminalną opowieść osnutą na kanwie eposu Mickiewicza – *Miłość i zbrodnia w Soplicowie*) przynosi biografie kilkudziesięciu wolnomularzy-Polaków żyjących na przestrzeni dwóch i pół stuleci. Są to niekiedy postaci dobrze znane, jak król Stanisław August, jego bratanek ks. Józef Poniatowski, gen. Jan Henryk Dąbrowski, Julian Ursyn Niemcewicz, czy w XX już stuleciu gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, Janusz Korczak (Henryk Goldszmit), Juliusz Osterwa, Antoni Słonimski, Jan Józef Lipski, Aleksander Małachowski, niekiedy jednak osoby całkiem zapomniane, jak owi biskupi i kanonicy, którzy na przełomie XVIII i XIX licznie zasilali loże w Koronie i na Litwie. Jeśli w ogóle ich dziś wspominamy, to właśnie z racji wolnomularskiej aktywności.

Wspomniana grupa – duchowieństwo Kościoła rzymsko-katolickiego – zyskała dzięki pracy Leżeńskiego rodzaj zbiorowego portretu w rozdziałach *Ottarz Mariacki, biskupi, księża i święci w masonerii* oraz *Prymas masonem (Gabriel Podoski)*.

Ów prozopograficzny element związany z katolickim duchowieństwem stanowi przecież wyjątek; założeniem Autora była prezentacja różnych biografii i różnorodnych osobowości, także przedstawiciele tych narodów, wyznań i religii, które na ogół zgodnie żyły we wspólnym domu: polsko-litewskiej Rzeczypospolitej. W książce znajdziemy więc sylwetki wybitnego włoskiego artysty, Bacciarellego, żydowskiego oficera, kawalera orderu *Virtuti Militari*, Berka Joselewicza, ewangelików niemieckiego często pochodzenia, którzy odnaleźli w Polsce swoją ojczyznę. Obok zasłużonych obywateli obu, Pierwszej i Drugiej Rzeczypospolitych, także przynajmniej jedna postać kontrowersyjna – osiemnastowieczny prymas Gabriel Podoski, człowiek – mimo swych talentów – mający jak najgorszą prasę wśród potomnych. Do tej grupy należałoby zaliczyć również – pominiętego jednak w tekście pracy – targowiczana Szczęsnego Potockiego, który w polskiej masonerii zaszedł niezwykle wysoko i piastował nawet godność wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu Polski. W galerii ciekawych portretów przywołanych przez Leżeńskiego wspólną pozostaje wolnomularska rama. Płyńie stąd ważny wniosek dla czytelnika: wbrew różnym teoriom socjohistorycznym, przynależność do „sztuki królewskiej” – widziana z szerszej czasowej perspektywy – nie była udziałem jednej tylko grupy społecznej. U zarania dziejów polskiej masonerii prym wiodła arystokracja – wynika jasno z materiału dowodowego zgromadzonego przez Autora. Elita feudalnego społeczeństwa – ta oświecona, poważnie traktująca swoje obowiązki wobec świata, ale także ta spragniona po prostu nowinek z wielkiego świata, szukająca interesującej rozrywki. Wraz z arystokracją, nazywaną w Polsce magnaterią, również liczni cudzoziemcy zamieszkujący w Warszawie i kilku jeszcze miastach (Gdańsk, Toruń, Poznań, Lwów, Kraków): wszak loże były miejscem oparcia dla tych, którym w obcym środowisku brakowało tego oparcia na co dzień. Do tej grupy należeli najpewniej – dodajmy od siebie – założyciele wspomnianego w pracy Bractwa Czerwonego (*La Confrerie Rouge*), rekrutujący się spośród tzw. jakobitów – brytyjskich katolików, zwolenników obalonego w roku 1688 Jakuba Stuarta, króla Szkocji i Anglii. To właśnie prześladowani na Wyspach katolicy przynieśli do kontynentalnej, katolickiej części Europy znajomość wolnomularskiego rzemiosła (*the Craft*). Stało się tak już z końcem XVII wieku (w Polsce warsztaty Bractwa Czerwonego pojawiły się ok. 1720 r.) – na długo przed przełomowym dla historii wolnomularstwa spekulatywnego powołaniem Wielkiej Łoży Londynu w czerwcu 1717 r.

Zajrzyjmy ponownie do tekstu Leżeńskiego. Wynika z niego również, że za dwoma pierwszymi grupami społecznymi, magnaterią oraz obcokrajowcami, często uciekającymi przed prześladowaniami w swej ojczyźnie, do Łóz wstępowała wykształcona szlachta schyłku epoki stanisławowskiej: z tej grupy rekrutowali się postowie na Sejm Czteroletni (1788-1792), szczególnie jego drugiej

kadencji. Cezary Leżeński przypomina, że spośród 359 posłów (wybranych w dwóch turach) aż 74 było wolnomularzami (s. 29). Udział adeptów „sztuki królewskiej” będzie jeszcze większy wśród członków sprzysiężenia z 2 maja 1791 roku, poprzedzającego uchwalenie Konstytucji, oraz wśród zwolenników Ustawy Rządowej. W liczbie 150 członków założycieli Towarzystwa Przyjaciół Konstytucji 3 Maja znajdujemy jedną trzecią (50 osób) braci-wolnomularzy (s. 30).

Kolejny wniosek płynący z lektury *Masonów bez maski*, a dotyczący społecznego składu polskiej masonerii: szybki rozwój szkolnictwa (Komisja Edukacji Narodowej), armii, a w dobie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego administracji różnych szczebli spowodował, że statystyczny adept z magnata, ziemianina, kupca lub artysty-cudzoziemca stał się oficerem lub urzędnikiem, nauczycielem lub literatem – innymi słowy inteligentem. Zrodzony z początkiem XIX wieku związek inteligencji z masonerią stanie się regułą obowiązującą – jeśli pominąć okres nieistnienia polskich łóż od carskiego dekretu z 1822 r. – do dnia dzisiejszego. Dodam tu od siebie, że dopiero w ostatnim piętnastoleciu pojawili się w lożach krajowych obediencji (Wielka Loża Narodowa Polski, Wielki Wschód Polski i Międzynarodowy Zakon Mieszany „Prawo Człowieka”) przedstawiciele rodzącej się w Polsce klasy średniej, w jej ramach burżuazji. Okoliczność ta zbliża nieco rodzimą masonerię do zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej. W dalszym jednak ciągu obserwujemy w polskich lożach „nadreprezentację doktorów habilitowanych” (Ludwik Hass), a więc liczebną przewagę intelektualistów nad innymi grupami. Próbką, jaką tworzą biogramy zaprezentowane w książce Leżeńskiego, jest tym bardziej wartościowa, że posiada charakter losowy. Nie ulega wątpliwości, że Autorowi przyświecał inny nieco cel niż wykład na temat społecznej struktury polskiej masonerii. Ta ostatnia problematyka stanowi jak wiadomo – obok politycznej orientacji adeptów – właściwy przedmiot prac Ludwika Hassa.

Kluczem do pocztu polskich wolnomularzy autorstwa Cezarego Leżeńskiego jest niewątpliwie ich wieloraki udział w pracy dla Ojczyzny, służba pro publico bono na polu nauki, kultury i polityki. Dowodzi tego również lista nazwisk, jakie pojawiają się w rozdziałach poświęconych wiekowi XX: Jan Hempel, Jerzy Stempowski, Marian Falski, Antoni Słonimski, Jan Józef Lipski, Hipolit i Tadeusz Gliwicowie, Klemens Szaniawski. Obok międzywojennych działaczy społecznych i publicystów spotykamy tu twórców Klubu Krzywego Koła oraz Komitetu Obrony Robotników. Interesująco, bo zarówno wielowymiarowe, jak i obiektywnie wypadł portret Janka – jak Lipskiego nazywali jego przyjaciele. Wybitnego historyka literatury i działacza opozycji demokratycznej charakteryzują wypowiedzi przyjaciół i wolnomularskich braci. Leżeński cytuje obszernie wypowiedź Huberta Janowskiego, członka działającej w podziemiu loży „Kopernik” w Warszawie (od 1991 r. Łoży-Matki Wielkiej Loży Narodowej Polski):

(...) Wolność, równość, braterstwo, tolerancja, pomoc bliźniemu, patriotyzm – to są masonskie zasady. Jan Józef wolnością żył i wolnością zarażał. Nowo-

żyte paradoksy równości były treścią jego rozważań i były tym bólem, który kazał mu działać dla publicznego dobra, przeciw 'równościowym' ideologiom, za równymi prawami ludzi. Był dla wielu bratem z wyboru i sam wybierał sobie wielu braci – niczym współczesny filomata był w tym hojny, widział świat jako braterską spójnię. Pomagał bliźnim. Chronił uczucia patriotyczne od chorób szowinizmu. Wolnomularstwo było dla niego po prostu człowieczeństwem (...) Komu najbardziej brakło Jana Józefa Lipskiego? – Braciom, przyjaciółom (Czcigodny, [w:] *Jan Józef spotkania i spojrzenia*, Warszawa 1996, s. 106). Do tego epitafium dla zmarłego w 1991 r. Lipskiego dodaje Leżeński: *I jest to chyba najbardziej poruszające świadectwo, jakie wolnomularz mógł wystawić drugiemu wolnomularzowi* (s. 236).

Innym aspektem polskiego wolnomularstwa, jaki interesuje Autora, jest stosunek jego adeptów do kwestii wiary, religii i Kościoła. Ważny przyczynek do poznania masońskiej koncepcji transcendencji, symbolizowanej przez Wielkiego Architekta (Budownika) Wszechświata, stanowią rozdziały poświęcone katolickiemu duchowieństwu. Cezary Leżeński próbuje odpowiedzieć na pytanie, jak to się stało, że mimo surowych zakazów i kar, jakie od czasów bulli *In eminenti* Klemensa XII (1738) nakładał Rzym na katolików-masonów, polskie duchowieństwo (ale także europejskie, Autor wspomina, s. 13, o dwóch tys. osób) dość licznie reprezentowane było w osiemnastowiecznych lożach. Wpływ ideologii Oświecenia, świecki styl życia – to tylko niektóre z możliwych a wyłożonych przez Autora przyczyn. Na pewno było ich więcej. Dodajmy tu krzyś ideologiczny i polityczny, jaki dotknął w XVIII wieku Stolicę Apostolską, także konflikt pomiędzy hierarchią Rzeczypospolitej a Rzymem, widoczny w dobie rozbiorów państwa polsko-litewskiego. Prymasi, zwłaszcza ks. Michał Poniatowski, nie akceptowali prorozbiorowej polityki papieża. Do rozdzźwięków z Papiestwem prowadziła wreszcie reformatorska na polu kościelnym działalność księcia Michała, metropolity gnieźnieńskiego.

W odczuciu niżej podpisanego główne źródło lekceważenia, jakie część polskiego (i niepolskiego) wyższego kleru okazywała papieskim zakazom, kryło się przecież w trudnej dziś do wyobrażenia, feudalnej, rodowej dumie purpuratów. Przecież z nielicznymi tylko wyjątkami (jak w Polsce biskup Marcin Kromer czy biskup kardynał Stanisław Hozjusz) ordynariusze Kościoła, ich sufragani, członkowie kapituł katedralnych, generałowie zakonów, przeorzy i opaci rekrutowali się z klasy szlacheckiej, a właściwie spośród jej górnej, arystokratycznej warstwy. To owa duma, ugruntowana na przestrzeni stuleci tradycja niczym nie ograniczonej władzy, jaką posiadali w swych majątkach, kazała arystokratom, sternikom nawy kościelnej wybiórczo traktować papieskie dekryty.

Podobnie jak wielcy panowie feudalni postępowali władcy świeccy, zarówno ci potężni, jak i ci słabi – przykładem ostatni elekci polscy, August III i Stanisław August. Upowszechniona w dobie Renesansu, klasyczna, późnorzymska doktryna suwerenności pozwalała monarchom Europy ograniczać wpływ Papiestwa na sprawy ich królestw. Dokumenty papieskie od dawna poddawane były państwowej cenzurze we Francji, w XVIII wieku także w Austrii i Hiszpanii.

Surowa kontrola poczynań kurii rzymskiej rozciągnięta została, rzecz jasna, w państwach protestanckich: Prusach, Danii, Szwecji. O publikowaniu jakichkolwiek dokumentów papieskich nie mogło być mowy w Zjednoczonym Królestwie, gdzie kler katolicki miał surowy zakaz publicznej działalności. Skutkiem francuskiego tzw. gallikanizmu i austriackiego józefinizmu (doktryn prymatu państwa nad Kościołami) było to, że w tych „arcykatolickich” monarchiach nie ogłoszona została żadna z osiemnastowiecznych bulli wymierzonych w wolnomularstwo (1738, 1751). Antymasońskie dokumenty obowiązywały natomiast w Rzeczypospolitej, a encyklika Benedykta XIV z roku 1751 zahamowała na wiele lat rozwój „sztuki królewskiej” w Koronie i na Litwie.

Wśród portretów duchownych odmalowanych przez Leżeńskiego nie brakło przedstawiciela wyznań reformowanych, księdza Karola Seriniego, pastora Kościoła ewangelicko-augsburskiego i profesora Uniwersytetu Warszawskiego. Serini był – jak przypomina Autor – członkiem loży „Wolność Przywrócona” od roku 1929, zarazem autorem ważnych, a rzadkich na polskim gruncie prac teoretycznych na temat wolnomularstwa. Do dziś wartość zachowała nieukończona rozprawa Seriniego pt. *Symbol w wolnomularstwie*, przypomniana w 1992 r. na łamach pierwszego numeru czasopisma „Ars Regia”. Kościoły protestanckie, inaczej niż Kościół rzymski, nie potępiały (i nie potępiają) wolnomularstwa, ale – jak czytamy – „pastor Serini nie ujawniał swej przynależności lożowej” (s. 134) – co wydaje się być postawą typową dla większości rodzimych adeptów.

Oprócz refleksji nad specyfiką „sztuki królewskiej” w ogóle, a polskiej masonerii w szczególności, Autor obdarza czytelnika mnóstwem interesujących szczegółów, anegdot, mało znanych faktów. Książka napisana została żywym i barwnym stylem – co powinno jej zjednać szerszy krąg odbiorców. Przybiera też stosowną formę publikacji popularnonaukowej – z ważniejszymi elementami warsztatu naukowego na końcu: przypisami źródłowymi, bibliografią i słowniczkiem, o którym jeszcze poniżej.

Dobre prawo Autora – także z powodu rozległości tematu – polegało na swobodzie wyboru bohaterów książki. Mimo sporej objętości (270 stron), tekst nie mógł pomieścić wszystkich interesujących i godnych przypomnienia postaci. Dlatego Cezary Leżeński wyposażył książkę w słowniczek zatytułowany *Wolnomularze w Polsce i na świecie – bardziej znane osobistości*, w którym obok mężów stanu, uczonych i artystów z całego świata znaleźli się także liczni – a nie występujący w tekście – rodzimi przedstawiciele symbolicznej kielni. Lista to daleka przecież od wyczerpania. Zainteresowanych głębiej problemem „who is who” w polskiej masonerii XIX i -XX wieku odsyłam do cytowanego przez Autora słownika biograficznego Ludwika Hassa: *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999* (Warszawa 1999); w tym miejscu pozwolę sobie zaproponować kilka uzupełnień, życząc jednocześnie Autorowi szybkiego wyczerpania nakładu i wznowienia jego *Masonów bez maski*. Sugerowałbym wprowadzenie do tekstu kilku jeszcze osób nie wymienionych – z przyczyny merytorycznej – w słowniku Ludwika Hassa, zarazem tylko tych, które powiązane były z opisanymi już przez Leżeńskiego postaciami.

Rozdział zatytułowany *Teatr widzę ogromnie polski*, poświęcony Wojciechowi Bogusławskiemu, zyskał by – moim zdaniem – dzięki wzmiance o wieloletniej przyjaźni i artystycznej współpracy twórcy sceny narodowej z Józefem Elsnerem (1769-1854). Ten naturalizowany w Polsce Niemiec (urodzony na Śląsku) znany jest głównie jako nauczyciel Chopina i współtwórca towarzystwa muzycznego w Warszawie, czy dyrektor muzyczny Teatru Narodowego. Leżeński przypomina w słowniku, że był on wolnomularzem, ale mało kto pamięta, że Elsner już w pierwszym okresie pobytu w Polsce przyjaźnił się i współpracował nie tylko z wybitnymi rodakami-Niemcami działającymi na zaanektowanych przez Prusy ziemiach polskich: pisarzem i kompozytorem E.T.A. Hoffmannem, czy dramatopisarzem Zachariasem Wernerem (nota bene aktywnymi wolnomularzami). Wspólnie z Bogusławskim wystawił kilkanaście oper, oratoriów i singspieli (śpiewogier); sam był autorem muzyki do 38 dzieł scenicznych. Komponował, a Bogusławski pisał libretta i reżyserował opery; niekiedy sam w nich występował jako aktor. Pierwszym sukcesem autorskiej spółki było wystawione we Lwowie (1797) oratorium *Isakahar król Guaxary*: wielogodzinny spektakl poświęcony... Indianom peruwiańskim. Historyczny kostium nie przesłaniał widzom aktualnej wymowy utworu. W Peruwiańczykach walczących o wolność swojej ojczyzny widzowie polscy bez trudu rozpoznawali samych siebie. Minęły wszak tylko trzy lata od Insurekcji Kościuszkowskiej...

Aktywność tandemu Bogusławski-Elsner przerwała dopiero śmierć Polaka w 1829 r. Podobno do samego końca artyści utrzymali system pracy wynikający ze słabej polszczyzny Elsnera: Bogusławski „na żywo” tłumaczył na niemiecki swoje libretta; Elsner zasiadał wówczas do pisania partytury. Odnotujmy również, że obaj należeli do łóż warszawskich; największa warszawska placówka „Świątynia Isis” zbierała się przez pewien czas w domu Bogusławskiego. Do związków Bogusławskiego ze „sztuką królewską” przyczynił się również fakt, że jego następcą w teatrze warszawskim (od 1814), prywatnie zaś zięć, aktor Ludwik Osifski, był również bratem-wolnomularzem. Bogusławski wstąpił się w jako pierwszy w Polsce dyrektor teatru, który wystawił *Czarodziejski flet* Mozarta. Sam też operę wyreżyserował.

Także rozdział poświęcony Konstytucji 3 Maja zatytułowany *Ojczyznę moją wszelkimi sposobami ratować* można by wzbogacić informacją, że główni architekci historycznego kompromisu, który umożliwił szybkie prace nad tekstem ustawy zasadniczej, zarazem autorzy tego tekstu: król Stanisław August, przywódca opozycji (czyli stronnictwa narodowego) Ignacy Potocki (1750-1809) i wreszcie Włoch, ksiądz Scipione Piattoli (1749-1809), który sekretarzował obu mężom stanu, to bracia lożowi. Dwóch ostatnich koniecznie należałoby umieścić w słowniczku, obok figurujących już tam Potockich: Stanisława Kostki (1755-1805) i Stanisława Szczęsnego (1752-1805). Ignacy, autor pierwszej wersji majowej konstytucji i promotor sojuszu polsko-pruskiego, to także pierwszy wielki mistrz odradzającej się w latach 1780-1785 regularnej (wywodzącej się od Wielkiej Łoży Anglii) obediencji Rzeczypospolitej.

Z epoką stanisławowską związany jest również drugi – obok bpa Gabriela Podolskiego – polski prymas-wolnomularz. Sympatie królewskiego brata Michała ks. Poniatowskiego (1736-1794) okazywane adeptom masonerii były doskonale znane współczesnym; także fakt, że w jego rezydencji w Jabłonnej k. Warszawy stale rezydowało kilku braci. Współcześni nie wiedzieli jednak, że podczas podróży do Anglii w drugiej fazie Sejmu Czteroletniego (1790-1792) prymas Polski był fetowany na Wyspach jako prezes Komisji Edukacji Narodowej i uhonorowany członkostwem w Royal Society (najstarszej w Europie akademii nauk). Dał się również wciągnąć na listę członków związanego bezpośrednio z Wielką Lożą Anglii towarzystwa przyjaciół muzyki i sztuk pięknych. W aktach towarzystwa odnotowany został jako wolnomularz, ale szczegóły dotyczące domniemanej inicjacji Poniatowskiego nie są nam znane: sprawa wymagałaby dalszych badań źródłowych. Wiedzę o nieznaney dotąd londyńskiej aktywności abp. Michała Poniatowskiego zawdzięczamy kwerendzie przeprowadzonej w Anglii przez badaczkę biografii prymasa, Katarzynę Karaskiewicz (por. zwłaszcza jej *Zakres władzy świeckiej prymasów polskich w teorii i praktyce w drugiej poł. XVIII w.*, praca doktorska, Wydział Historyczny UW, Warszawa 2002).

Reasumując: polski czytelnik dostaje do rąk wartościową, rzetelną w warstwie merytorycznej i świetnie napisaną pozycję dotyczącą wolnomularstwa. Rzuca tym samym snop światła na mroczny obszar społecznej niewiedzy na temat ruchu społeczno-etycznego i intelektualnego, który odegrał ważną rolę w historii narodów Polski i Litwy.